WTOREK
Nr 38 31 III 1981 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Rys. Artur Braniec, 71-246 SZCZECIN

JUŻ ZA DWA DNI!
3 KWIETNIA! GODZINA 15.00!
TELEFON 21-47-06!

CO DALEJ OSIA ÓSMA KLASO ?

- Jeśli trudno Ci zdecydować się na wybór szkoły ponadpodstawowej...
- Jeśli chcesz uzyskać informacje na temat adresów szkół, warunków przyjęć, kierunków zawodowych, w których kształcą....
- Jeśli interesują Cię możliwości dalszej nauki po ukończeniu danej szkoły...

...zadzwoń do nas!

Przez cały kwiecień, w każdy **wtorek** i **piątek**, w godz. **15.00–17.00** przy telefonie 21-47-06 (WARSZAWA) odpowiadać będą na Wasze pytania psycholodzy z Poradni Wychowawczo-Zawodowej.

A więc do piątku!

Czy Twoja drużyna uczestniczy w konkursie

OKRUCHY HISTORII

Do zakończenia zostało 15 dni. Masz ostatnią szansę. Pełny tekst konkursu znajdziesz w nr 32 „ŚM" z 17.III. Chodzi o przedstawienie najciekawszych zdarzeń, postaci, faktów z dziejów Twojej drużyny. Do udziału zachęcamy nie tylko drużyny szczycące się ponad 50-letnią tradycją, ale również te trochę młodsze. Sposób przedstawienia – dowolny (np. zdjęcia, wywiad, opis wzbogacony rysunkami). Najciekawsze prace zostaną opublikowane na łamach „ŚM", ich autorzy dostaną honorarium. Przewidziane są również nagrody – sprzęt turystyczny i sportowy.

Wybierz z historii swojej drużyny najciekawszą kartę i przedstaw ją czytelnikom „ŚM". Czekamy. Na kopercie dopisz „Okruchy historii".

Za dobrych czasów można było „popływać" na wielorybie

Mieszkam przy Placu Staromiejskim w Gorzowie Wielkopolskim. Na początku 1980 r. przywieziono na nasze podwórko drewniane zabawki, m.in.: dużego wieloryba, dinozaura, beczki i huśtawki na łańcuchach. Teren został ładnie wysprzątany i ogrodzony drewnianym płotkiem. Wszystko to wyglądało imponująco. Codziennie przychodziło tam dużo dzieci. Aż przyjemnie było patrzeć na najmłodszych, dla których pływać na wielorybie było największą frajdą. Dzisiaj dzieci rzadko przychodzą na teren ogrodzony drewnianym płotkiem. Urządzenia służące do zabawy są poniszczone. Pod połamanymi huśtawkami leżą porozbijane butelki, ulubieniec dzieci – wieloryb, już nie „pływa" – leży smętny, obłożony pustymi puszkami po konserwach. Dzieci stoją sobie za płotkiem i wspominają, jak kiedyś się tu bawiły. **(mm)**

Joanna

REPORTER Świata Młodych

JAKI SKUTEK?

Wasze wypowiedzi na temat GDYBY ODE MNIE ZALEŻAŁO zawierają wiele krytycyzmu. Zauważacie nieprawidłowości w działaniu niektórych organizacji szkolnych, negatywne objawy w funkcjonowaniu uczniowskiej społeczności. Piętnujecie zaniedbania gospodarzy Waszych wsi, osiedli, miasteczek i miast.

Przywiązuję ogromną wagę do Waszych bystrych obserwacji i chęci naprawy, ale chciałbym też wiedzieć, czy Wasze spostrzeżenia, zawarte w korespondencjach wydrukowanych w „Świecie Młodych" odnoszą skutek? Czekam na wiadomość!

- Czy i jak zareagowano na Wasze krytyczne uwagi?
- Czy wytknięte przez Was dowody niegospodarności zostały naprawione przez miejscowe władze?

Oczekuję na odpowiedzi. Hasło – **Liga Reporterów** z dopiskiem **SKUTEK**.

Szef Ligi Reporterów

NAJGRUBSZY... i jaki sławny!

(PAP). Dąb „Bolko" z Hniszowa w woj. chełmskim liczy sobie „tylko" blisko tysiąc lat. Jest najgrubszym dębem na terenie Polski wschodniej. Jego obwód wynosi 8,9 m, szerokość korony – 32,5 m, wysokość – 28 m.

„Bolko" jest jednym z dwudziestu dwu pomników przyrody w woj. chełmskim. Jego nazwa związana jest z Bolesławem Chrobrym. Bolesław Chrobry – głosi legenda – wracając z wyprawy na Ruś Kijowską, po przekroczeniu Bugu zatrzymał się w Hniszowie na dłuższy postój. Rzekomo odpoczywał pod owym rozłożystym dębem, który okoliczni mieszkańcy nazwali z tego powodu – „Bolko". **(kl)**

Wyniki konkursu na plakat

BEZPIECZNA DROGA DO SZKOŁY

(LUBLIN – „Kurier Lubelski"). Tradycyjnym już zwyczajem Automobilklub Lubelski, Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego oraz Wydziału Ruchu Drogowego KM MO ogłosiły na początku bieżącego roku szkolnego konkurs dla uczniów szkół podstawowych na afisz i gazetkę tematycznie związane z bezpieczeństwem ruchu drogowego. Przewodnie hasło konkursu brzmiało: BEZPIECZNA DROGA DO SZKOŁY.

Konkurs zakończył się w lutym. Wpłynęło ponad 80 plakatów i gazetek. Jury konkursowe, złożone z przedstawicieli wymienionych instytucji, przyznało następujące nagrody:

Plakat. I miejsce: Małgorzata Władziewicz – ucz. klasy VIIId Szkoły Podstawowej nr 36 na Tatarach. II miejsce: Lucyna Sokół – uczennica klasy VIIIa Szkoły Podstawowej nr 3 na LSM. Trzy równorzędne trzecie nagrody otrzymały: Marta Dębska – uczennica klasy VIIId Szk. Podst. nr 2 przy ul. Mickiewicza, Małgorzata Zaręba – ucz. kl. VIIIb Szk. Podst. nr 43 przy ul. Pogodnej i Marta Rybacka – ucz. klasy VIb Szk. Podst. nr 19 przy ul. Szkolnej.

Gazetki. Pierwszego miejsca nie przyznano. Drugie miejsce: Anna Roszczenko – ucz. kl. VIII c. Szk. Podst. nr 19 przy ul. Szkolnej. Trzeciego miejsca nie przyznano. Dwa równorzędne wyróżnienia otrzymały Eugenia Roszczenko – ucz. kl. VIa i Małgorzata Smolińska – ucz. kl. VIIIb – obydwie ze Szk.Podst. nr 19 przy ul. Szkolnej.

Nagrodzone dziewczęta otrzymały książki, piłki oraz różny sprzęt sportowy.

Kolejny, czwarty z kolei konkurs, odbędzie się w przyszłym roku szkolnym. Tym sposobem organizatorzy starają się dotrzeć do dzieci szkół podstawowych z ideą bezpieczeństwa ruchu drogowego, propagując przede wszystkim bezpieczną drogę do szkoły i ze szkoły do domu.

SPORTOWY KWIECIEŃ

Na pierwsze miejsce sportowych wydarzeń kwietnia wybijają się 36 MŚ w pingpongu. Odbędą się one w Nowym Sadzie (Jugosławia) w dniach 14–26. Umiejętności naszej pary Andrzej Grubba – Leszek Kucharski upoważniają do optymizmu; Polacy mają szanse nawet na lokaty medalowe. W tym samym czasie w Goeteborgu (Szwecja) spotkają się hokeiści grupy A. Tydzień wcześniej, również w Goeteborgu o tytuł mistrzostw Europy walczyć będą zapaśnicy stylu klasycznego. Kibiców piłkarskich zainteresuje zapewne kwietniowy mecz Malta – NRD, a więc rywali naszej drużyny, która również ubiega się o awans do MŚ. Pod koniec miesiąca na stadiony wyjdą przedstawiciele lekkoatletycznego czwórboju „Świata Młodych". Rozegrają oni pierwsze eliminacje (rejonowe, a może i wojewódzkie) przed majowymi zawodami strefowymi. Finał krajowy odbędzie się w pierwszych dniach czerwca. **(zp)**

Arystokraci mórz i oceanów

Str. 4–5

Fot. J. Kowalkowski

5 NR

ŁAPSERDAK

NIEZALEŻNY ORGAN CZYTELNIKÓW POD REDAKCJĄ ZIELONEGO PURCHLA

KOCHANE PURCHLĘTA!

Jutro Prima Aprilis więc nie mogłem już dłużej milczeć, tym bardziej że dostałem taki list:

Zieloniutki!

„Co jest? Jak dotąd ukazały się cztery numery „Łapserdaka" i klapa! Czy to pisemko będzie się ukazywać co pół roku?! Co prawda zapowiedzieliście w pierwszym numerze, że wszystkich zobowiązań (wobec czytelników) i tak nie dotrzymacie, ale miałam nadzieję, że „Łapserdak" będzie się ukazywać przynajmniej co parę tygodni. I co? Nici z moich pragnień! Czy mam Cię uważać za wyjątkowego lenia? Przecież w obecnych czasach i tak mamy tego humoru co kot napłakał! Purchelku, zlituj się! Czy naprawdę macie teraz tak mało pomysłów?"

Beata Pietruk,
53-407 Wrocław

Pomysłów to my dzisiaj mamy tyle samo co wczoraj, a nawet o kilka więcej, tylko że opanowało nas coś w rodzaju **Wielkiej Niechoty do Żartów**. Całe szczęście, że ci, którzy mimo wszystko nadal uprawiają śmiech po piwnicach i w miejscach tak odludnych, że nie dochodzą tam gazety, a w powietrzu nie widać w ogóle żadnych fal radiowych i telewizyjnych – powiadają, że to nam przejdzie. Że z tego można się wyleczyć. I podtykają nam pod nos nielegalnie wydrukowaną receptę z napisem:

ŚMIECH TO ZDROWIE!

A więc idąc za ich radą spróbujmy, od czasu do czasu – dla zdrowia właśnie – oderwać się od tego co nas na co dzień otacza. Od tych koszmarnych kolejek, w których trzeba stać po przyjściu ze szkoły, od tych awantur w pustych sklepach, kłopotów klasowych, nieporozumień w rodzinie... Zostawmy choć na krótko za sobą tę całą hałaśliwą szarpaninę i wypłyńmy sobie naszym starym dziurawym kajakiem na **Najzieleńszy z Zielonych Oceanów...**

Przed nami, na zamglonym horyzoncie rysuje się jakiś ląd. Naciskamy więc silniej na wiosła, i już za kilka chwil rozpoznajemy nasz ukochany **Archipelag Wysp Stukniętych**, z jego najbardziej pozbawioną sensu wyspą **Łapserdakią!**

I już jesteśmy u siebie w domu, i już czujemy się odrobinę lepiej. Tym optymistycznym akcentem żegnamy Was i do następnego „Łapserdaka".

POCZTA „ŁAPSERDAKA"

Wiosna się zbliża, widzę to wyraźnie po Waszych listach, w których jak zawsze o tej porze roku nieco więcej jest samodzielnych przemyśleń, choć ubranych w formę nie dla wszystkich zrozumiałą. Ot, pierwszy z brzegu przykład...

HEJ! ZIELONY!

A w ogóle to jak jest? I co?! No, bo przecież gdyby ewentualnie właśnie tak, a nie inaczej, to by raczej jednak i tylko również. Ale skąd – powie ktoś. – No, jakże tak... A więc, ostatecznie – owszem. Nie tego, ale i nie tamtego bo by przecież tak, albowiem bynajmniej nie, a co? No, nie?!?!

„Natka"
87-100 TORUŃ

Oczywiście! Byłem tego samego zdania już wcześniej, jednak niezupełnie, ponieważ opodeldok hrabicyklem do morza chodzi tylko w czwartki.

Więc jednak! (Ziel.P.)

Kochany Purchelku!

Czy masz ciotki, które bezczelnie wpadają do Twej chatki, przewracają ją, do góry kaczą stopką, w końcu pytają co ile zmieniasz koszulę i te, no... oraz kiedy umyjesz podłogę?

Czy masz wujków, którzy wpadają wraz z notkami i mierzą cię pogardliwym wzrokiem, stwierdzając, że oni w tym wieku byli muskularniejsi?

Elżbieta Świerz
Mysłowiece

Święta prawda, że taka rodzina to coś gorszego od grypy, ale jak powiada poeta:

„Rodzina nie cieszy
nie cieszy gdy jest,
lecz kiedy jej nie ma
samotny jak pies..."

Ot, i cała prawda. (Ziel.P.)

Płynąc na fali odnowy

tak się przy sposobności sami odnowiliśmy, że nie możemy się poznać, nawet w lustrze. I w czasie gdy myśmy się przeglądali, jakieś elementy nasypały nam piasku między tryby „Łapserdaka"! Piasek jest szyty grubymi nićmi i robi nam wbrew. Oto on:

„Drogi Zielony Purchlu"!

Kącik Twój uważam za zbyteczny. Zamiast zajmować się „Łapserdakiem", o którym sądziłem, że jest to zło konieczne dobre dla małych dzieci, należy umieścić coś innego. Lepszym odprężeniem byłby felieton o życiu szkoły czy podwórka".

Przemysław Przybylski
87-300 BRODNICA

No proszę, do czego to doszło! To już dla Was krytykantów nie ma nic świętego?! Przeczytajcie sobie KOMUNIKAT na końcu dzisiejszego wydania „Łapserdaka", to się Wam odechce nas tak traktować! (Ziel. P.)

Czytelnicy piszą co im się podoba ŁAPSERDAK drukuje

Teleksem z terenu...

MOJE MIESZKANIE

Mam dwupokojowe mieszkanie. W kuchni stoi maszyna do szycia – trzymam w niej węgiel. Nici i igły schowane są dla wygody w kuchence gazowej. Gotuję w korytku, jadam po kawiarniach. W pokoju mam szafę, której jeszcze nigdy nie udało mi się otworzyć, ale za to stoi na niej kredens z wszystkimi potrzebnymi rondlami, talerzami itp. Balkon jest normalnie umeblowany: fotele, stół z telewizorem – jak wszędzie. Z tym, że stół ma 2 metry wysokości.

Sypialnia też zwyczajna: łóżko marki „Fiat 126p" i fortepian...

Melodyjnych snów – życzy

Małgośka Daniel
43-322 CZECHOWICE-DZIEDZICE

Nasz korespondent
Szymon Kabociński
(64-710 POTAJEWO)
donosi:

PROSTO Z MOSTU!

Inf. własna. Jak mnie poinformował inż. Trawa, mostu brak z powodu braku materiałów budowlanach, materiałów brak z powodu braku transportu, transportu brak z powodów ... etc.

A w ogóle to mostu nie potrzeba z powodu braku rzeki. Rzeki nie ma z powodu braku wody, natomiast wody nie ma... etc.

Cała reszta jest.

Dostarczyła
Małgorzata Ruszczyk,
41-200 SOSNOWIEC ▼

Kącik młodego wynalazcy: DO ROBOTY!

WEHIKUŁ CZASU

W powieściach science-fiction często występują takie urządzenia, które umożliwiają ludziom poruszanie się w czasie. Jednak maszyny te są dla nas niedostępne, więc wymyśliłem wehikuł, który jest łatwy w obsłudze i może go skonstruować każdy. Pojazd ten składa się z krzesła, na którym siedzi amator czasowych podróży (z braku krzesła można usiąść na dywanie). Podróż zaczyna się z chwilą gdy siądziemy! Przez cały czas – gdy siedzimy – obserwujemy pilnie otaczający nas świat i zauważymy, co się w nim zmienia. Po kilku minutach, godzinach, dniach, miesiącach lub latach wstajemy z krzesła i zaczynamy życie w przyszłości. Mniej cierpliwi podróżnicy mogą poprosić kogoś, aby przywiązał ich sznurkiem do stołka, co przyczynia się do wydłużenia podróży...

Andrzej Munk
31-548 KRAKÓW

Pomysł jest oczywiście genialny! Jeśli zaś chodzi o majstrowanie przy czasie, to prawie równie rewelacyjny jest wynalazek **„Joli" (18-400 ŁOMŻA)**, pozwalający zatrzymywać czas na dowolnie długo. *„Należy w tym celu – pisze „Jola" – liczyć kolejne sekundy i minuty wstecz. Wówczas pędzący naprzód czas zrównoważy się i zatrzyma. Narysowałam to chyba dość dokładnie i przekonywająco".*

Oczywiście, że tak. Zrobiłem próbę i sprawdziło się co do joty. W czasie liczenia wstecz, wszystkie zegary stają jak na komendę! **(Ziel.P.)**

SEZON POWODZI PRZED NAMI!

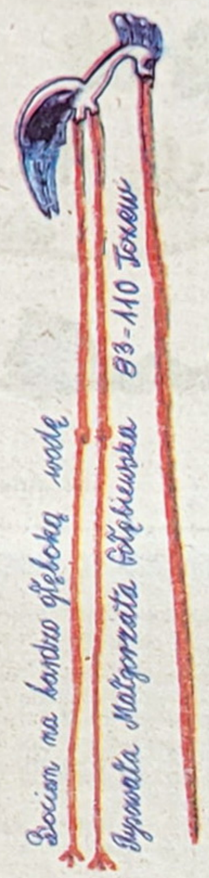

Natura nie próżnuje, wymyśla wciąż nowe konstrukcje, a Ty? Zastanów się, pomyśl, a jak Ci coś wpadnie do głowy – napisz o tym do „Łapserdaka". Czekam!

ŚMIECH TO ZDROWIE!

FELMARDO – ODEZWIJ SIĘ!

Ktoś nam, dosłownie przed sekundą, wrzucił przez okno ogromny list opatrzony dziwnymi pieczęciami wielkości spodków. Po otwarciu okazało się, że w środku jest obraz formatu 2,80 m×1,20 m. Oto on:

Do obrazu dołączony był list następującej treści:

„Mój Felmardo!

Zasyłam pozdrowienia dla całej rodziny – od całej rodziny. Nie gniewaj się, że tyle tysięcy lat świetlnych nie odpisywałam, ale zagubiłam Twój adres. Spróbuję więc to zrobić przy pomocy „Łapserdaka". U nas nic nowego, jesteśmy na wczasach na Uranie – załączam jeden z jego krajobrazów. Jest cudownie tylko męczą nas trochę całodzienne deszczyki zenitalne. Muszę już kończyć, bo roboty podały właśnie do stołu...

Odezwij się!

Twoja HELBURGILDA

Przyłączamy się do tego apelu. Gdziekolwiek jesteś Felmardo – odezwij się! (red)

OGŁOSZENIA DROBNE

LEŚNICY! Sadźcie drzewa w większych odstępach, aby słonie mogły swobodnie spacerować po lesie! „Renata", 32-332 BUKOWNO.

★ ★ ★

Z PRZYJEMNOŚCIĄ zgubię na życzenie dowolną sumę. Zainteresowani mogą się zgłaszać pod adresem: Emilia Najkowska, ul. Kurza (wejście z podwórza).

★ ★ ★

COŚ DLA AMATORÓW. Sprzedam tanio milczałkę! Zużywa mało prądu, nie przeszkadza sąsiadom. W rozliczeniu dołożę tresowanego śledzia całkowicie odzwyczajonego od wody. Anna Łyjak, KRAKÓW.

KĄCIK POEZJI

Siedzi sobie dziadek, siedzi pół godziny.
Przed nim leżą cztery chleba okruszyny.
Siedzi sobie dziadek, siedzi już godzinę.
Wrąbał najpierw jedną chleba okruszynę.
Siedzi sobie dziadek, siedzi dwie godziny.
Dwie już tylko leżą przed nim okruszyny.
Siedzi sobie dziadek trzecią już godzinę.
Patrzy na ostatnią chleba okruszynę.
Kiedy zjadł ją wreszcie, narobił rwetesu.
Pobiegł po następne do sklepu GS-u.

★ ★ ★

Ten wierszyk jest nudny, ja wiem, ale gdyby wszystkie wierszyki były ciekawe, to świat w porównaniu z nimi byłby dopiero nudny!

Maciej Fuszara
02-115 WARSZAWA

KOMUNIKAT

Komplet LITER, z których można sobie ułożyć dowolny napis np. na koszulce gimnastycznej, a po zaprasowaniu gorącym żelazkiem utrwalić na zawsze – przydzielam:

– Małgosi Gołębiowskiej z Tczewa za bociana jakiego świat nie widział.

– Przemkowi Przybylskiemu z Brodnicy za to, że będąc w mniejszości, odważnie wypowiada swoje zdanie.

– oraz Maciejowi Fuszarze z Warszawy za całokształt.

W przeddzień otwarcia VII Zjazdu ZHP odbyła się Ogólnopolska Zbiórka Harcerzy Starszych. Wzięło w niej udział 196 delegatów z 49 chorągwii ZHP, reprezentujących blisko 700 tysięcy harcerzy ze szkół ponadpodstawowych. Wielu z nich pełni funkcje drużynowych, a nawet szczepowych. Przez cały czas trwania Zjazdu przysłuchiwali się jego obradom. Kilku z nich poprosiliśmy o podzielenie się refleksjami o Zjeździe z Czytelnikami „ŚM".

HARCERZE STARSI O SOBIE I O ZJEŹDZIE

– Jaki był cel zwołania zbiórki harcerzy starszych?

– Odniosłem wrażenie, że chciano z nas zrobić dekorację dla Zjazdu. ZHP to przecież przede wszystkim nasza organizacja – uczniów, dorośli stanowią w niej niewielki procent. Tymczasem proporcje wśród delegatów były odwrotne; zaledwie 11 procent stanowili młodzieżowi instruktorzy, a znakomita większość to ludzie w średnim wieku.

– Sądziliśmy, że po to zebraliśmy się w przeddzień Zjazdu, aby wypracować nasze stanowisko w sprawach Związku i że będzie ono przedłożone Zjazdowi. Tymczasem, gdy rozpoczęliśmy zbiórkę, prowadząca ją druhna z GK ZHP, powiedziała nam, że Wydział HSPS opracował już projekt dokumentu i mamy dwie godziny na jego przedyskutowanie. Dosłownie nas zamurowało! To po to przyjechaliśmy z różnych stron kraju, żeby podpisać się pod czymś, do czego nie przyłożyliśmy ręki?! Po prostu nas zlekceważono.

– Szybko się jednak z tego otrząsnęliśmy. Dyskusja w przedłużyła się znacznie poza wyznaczony limit czasu, a po przyjeździe do hotelu kontynuowaliśmy ją w zespołach problemowych do godziny 5 rano.

– Mogliśmy w czasie zbiórki mówić wreszcie otwarcie i szczerze o swoich sprawach bez konieczności uzgadniania swoich opinii z naszymi przełożonymi. Jak jechałem na poprzednie Forum HSPS, to musiałem swoje wystąpienie przepisać w trzech egzemplarzach na maszynie i uzgodnić w komendzie hufca. Odczytywaliśmy referaty, a nie dyskutowaliśmy. Teraz było zupełnie inaczej.

– Efektem waszej pracy jest dokument „Harcerze starsi o sobie". Jakie sprawy w nim ujęte są szczególnie ważne dla harcerzy?

– Jest ich kilka, ale po kolei. CZŁONKOSTWO. Uważamy, że ZHP jest otwarty dla każdego, kto chce do niego wstąpić, pod warunkiem, że przyjmie na siebie określone obowiązki wynikające z Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego. Opowiadamy się za wprowadzeniem okresu próbnego dla kandydatów do ZHP. W tym czasie kandydat winien zdobyć podstawową wiedzę o naszym Związku, wykazać się konkretnymi umiejętnościami praktycznymi w harcerskim działaniu, zrealizować konkretne zadanie w drużynie lub zastępie. Jego opiekunem na ten czas powinien zostać doświadczony harcerz. Po pozytywnym zakończeniu próby kandydat zostanie dopuszczony do złożenia Przyrzeczenia.

– DRUŻYNA. Najlepsze wydają się nam drużyny wielopoziomowe pozwalające zachować tradycje i ciągłość pracy, chociaż nie wykluczamy możliwości działania drużyn jednopoziomowych. Decyzję w tej sprawie powinna podjąć rada szczepu. Opowiadamy się za pełną samodzielnością drużyn. Powinny same decydować o programie swego działania, którego celem są ideały określone w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim.

– DRUŻYNOWY. Powinien nim być zaakceptowany przez drużynę instruktor, mający doświadczenie organizacyjne, wiedzę, umiejętności harcerskie i niepodważalny autorytet moralny. Nieważny jest jego wiek ani zawód. Drużynowy powinien być zobowiązany do wychowania swoich następców. Każdy, komu powierza się funkcję zastępowego, przybocznego czy drużynowego powinien otrzymać wyprawkę w postaci pomocy metodycznych. Uważamy, że na funkcje instruktorskie mogą być wybierane tylko te osoby, które zostały do tego przygotowane przez pracę w ZHP.

– MUNDUR. Opowiedzieliśmy się za używaniem w pionie starszoharcerskim dwóch mundurów: tradycyjnego zielonego lub szarego, pozostawiając na okres dwóch lat mundur piaskowy. Wielu z naszych kolegów wróciło już do mundurów zielonych, ale zdajemy sobie sprawę, że przemundurowanie kilkuset tysięcy harcerzy jest na razie niemożliwe. Przeciwni jesteśmy tzw. dniom mundurowym w szkołach, uznając, że występowanie w mundurze powinno być związane wyłącznie z działalnością harcerską.

– Jakie refleksje, wrażenia ze Zjazdu przekażecie swoim kolegom w szczepach? Czy coś się zmieni w waszej pracy?

– Przede wszystkim zdam szczegółową relację z tego, co widziałem i słyszałem. Prasa, telewizja czy radio nie oddały w całości tego, czym się Zjazd zajmował, jaka była jego atmosfera. A były to naprawdę 4 pracowite dni, a także noce – spaliśmy zaledwie po 3–4 godziny. Najwięcej korzyści dla siebie i mojej przyszłej pracy w drużynie wyniosłem ze zbiórki, na której dyskutowaliśmy o sprawach nam najbliższych: drużynie, metodach pracy, samorządności i samodzielności.

– Byliśmy jedynie obserwatorami Zjazdu, bez prawa głosu. Uczestniczyłam z kilkunastoma kolegami w obradach jednego z zespołów problemowych p.n. „Harcerstwo a szkoła". Sądziłam, że będzie to forum wymiany poglądów między instruktorami młodzieżowymi a starszymi. Niestety, jedna z druhen delegatek stwierdziła, że mogliśmy sobie pogadać na zbiórce, a tu niech mówią... delegaci. Po co nas więc zapraszano?! Przecież to my głównie prowadzimy zastępy i drużyny, które, jak mówiono na Zjeździe, są podstawowymi i najważniejszymi ogniwami Związku. Podobnie było i w innych zespołach.

– Trzeba jednak przyznać, że część wniosków, jakie wypracowaliśmy na zbiórce, znalazło się w Uchwale Zjazdu.

– Właściwie każdy z nas wraca z jakimś już konkretnym programem pracy w swojej drużynie czy szczepie. Porównaliśmy swoje wyniki pracy z wynikami pracy kolegów, każdy przeprowadził bilans tego, co ma i ma także zarys tego, co być powinno. Uchwała Zjazdu, wytyczając kierunek działania Związku na najbliższe lata, pozostawia dużą swobodę dla drużyn. Wiele będzie zależało od nas samych. Może nie mamy zbyt wielkiego doświadczenia, ale zapału i chęci to nam nie brakuje.

Z delegatami na Zbiórkę Harcerzy Starszych, m.in. **Dorotą Kossowską z Bochni, Markiem Burdką z Wrocławia, Krzysztofem Stachowiczem z Ustrzyk Dolnych, Grzegorzem Królem z Jasła, Piotrem Żelisko z Krasnegostawu**

rozmawiała: **MARIA JAWORSKA**

Harcerze starsi: ***„To my głównie prowadzimy zastępy i drużyny, które, jak mówiono na Zjeździe, są podstawowymi i najważniejszymi ogniwami Związku."***
Fot. **W. Wróblewski**

PRAWO ZUCHA

Zuch kocha Polskę,
Zuch jest dzielny,
Zuch mówi prawdę,
Zuch pamięta o swoich obowiązkach,
Wszystkim jest z zuchem dobrze,
Zuch stara się być coraz lepszy.

OBIETNICA ZUCHA

Obiecuję być dobrym zuchem, zawsze przestrzegać Prawa Zucha.

PRAWO HARCERSKIE

Harcerz służy Polsce Ludowej i dla Niej sumiennie spełnia swoje obowiązki.

Harcerz chce zmieniać świat na lepszy – jest zawsze z tymi, co walczą o wolność i równość ludzi.

Harcerz jest sprawiedliwy i odważny – śmiało broni słusznej sprawy.

Harcerz chce wiedzieć więcej, niż wie, umieć więcej, niż umie.

Harcerz spieszy innym z pomocą, nie opuści nikogo w potrzebie.

Harcerz jest wiernym przyjacielem i niezawodnym kolegą.

Harcerz szanuje starszych, chętnie pomaga rodzicom.

Harcerz pracuje rzetelnie, dba o wspólne dobro jak o własne.

Harcerz jest przyjacielem przyrody, poznaje jej piękno i tajemnice.

Harcerz chce być silny i sprawny, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych i walczy z nałogami.

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE

Przyrzekam całym życiem służyć Tobie, Ojczyzno, być wiernym sprawie socjalizmu, walczyć o pokój i szczęście ludzi, być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Potwierdzenie Przyrzeczenia przez instruktora lub zespół harcerski obecny podczas Przyrzeczenia:

Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

HYMN ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Wszystko, co nasze, Polsce oddamy,
w niej tylko życie, więc idziem żyć.
Świty się bielą, otwórzmy bramy,
rozkaz wydany: Wstań! W słońce idź!

Ramię pręż, słabość krusz,
ducha tęż! Ojczyźnie miłej służ!
Na jej zew w bój czy trud
pójdzie rad harcerzy polskich ród,
harcerzy polskich ród!

Słowa: ***Ignacy Kozielewski i Olga Drahonowska-Małkowska***

Z KONFERENCJI RZECZNIKA RZĄDU

BILANS 40 DNI

Od przeszło miesiąca pracuje rząd gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jaki jest bilans tego okresu, wprawdzie krótkiego, ale pozwalającego już na poczynienie pewnych spostrzeżeń. Częściowej ocenie poświęcona była konferencja prasowa rzecznika rządu. Rozmówcą dziennikarzy był wicepremier Mieczysław F. Rakowski, przez wiele lat znany dziennikarz, a dziś łączący funkcję wysokiego urzędnika państwowego z fotelem redaktora naczelnego „Polityki". Ktoś żartem zauważył, że gdyby nie obecność min. Stanisława Cioska, który nie miał okazji pracować w prasie, spotkanie w Radzie Ministrów byłoby naszym, wewnętrznym dziennikarskim spotkaniem.

Ale żarty na bok. Zanim jednak w skrócie zrelacjonuję przebieg konferencji jedna uwaga. Objęcie przez gen. Jaruzelskiego steru rządu witano w kraju z życzliwością, z nadziejami podchwycono apel premiera o 90 pracowitych, spokojnych dni. Dość często nawet traktowano ten apel jako zapowiedź, że w ciągu 3 miesięcy kraj stanie na nogi. Były to, i są nadal, nadzieje nieuzasadnione. Cudu nie będzie i być nie może. Nasza sytuacja, przede wszystkim gospodarcza, jest zdecydowanie zła i jej poprawa trwać będzie długo, bardzo długo. 90 spokojnych, pracowitych dni ma stworzyć rządowi możliwość rozpoczęcia programu naprawy Rzeczypospolitej. Ma jedynie ułatwić start. Uważam, że tylko taki punkt widzenia może być podstawą jakiejkolwiek rzetelnej, rozsądnej oceny.

A teraz już o konferencji prasowej. Wicepremier Rakowski zajmuje się kontaktami rządu z ruchami związkowymi. O tej dziedzinie pracy rządu mówiono więc najwięcej. Przede wszystkim – po stronie pozytywów – trzeba odnotować, że kontakty władzy i związkowców stały się w ciągu ostatniego miesiąca znacznie częstsze. Wicepremier Rakowski tylko z Lechem Wałęsą spotkał się trzy razy, nie licząc kontaktów z działaczami branżowych i autonomicznych związków, odbył też wiele innych rozmów z regionalnymi delegacjami „Solidarności".

Dyskusje miały charakter konkretny, roboczy, nie wynikały jedynie z tego, że pojawiły się w kraju oznaki niepokojów, zatargów, strajków. Rząd nie unikał dialogu, wykazywał dobrą wolę i zrozumienie dla zgłaszanych postulatów. Możliwość rozwiązania najtrudniejszych spraw widział w szczerej rozmowie. We wspólnym poszukiwaniu kompromisu, w szacunku z jakim traktowali się partnerzy negocjacji. W efekcie weszliśmy w okres bez strajków, nastąpiło pewne uspokojenie sytuacji, wyrażające się przynajmniej w tym, że nie dochodzi do przerw w pracy, do ostrych konfliktów. I jest to bezsprzeczny sukces rządu. Uważam, że to – i oby tak było – pozwala żywić nadzieję pojawienia się znacznie trwalszych objawów wchodzenia w okres spokoju i noralnego rytmu pracy. Powoli rząd i ruch związkowy – to druga pomyślna zapowiedź – tworzą zasady załatwiania spraw spornych. Dzięki temu zakończono strajk studentów w Łodzi, podpisano porozumienie z rolnikami, nie dopuszczono do zaognienia sytuacji w Łodzi, Radomiu, a także – o czym pisano mniej – w Nowym Sączu i Płocku.

Pomyślne załatwianie spraw nabrzmiałych szło jednak w parze z pojawieniem się nowych napięć. Do siedziby rządu nadchodziły teleksy z prośbami o interwencję, pośrednictwo w sporach, żądania usunięcia niektórych urzędników, dyrektorów zakładów. W kilku regionach kraju ogłoszono pogotowie strajkowe. I choć przerw w pracy udało się uniknąć – to stałe „bombardowanie" wpływało na rytm pracy rządu. Utrudniało koncentrowanie się w sprawach najważniejszych dla całego społeczeństwa.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

NIEZWYKŁE ODKRYCIE NA DNIE... STUDNI!

GLINIANA ARMIA

W marcu 1974 roku grupa mieszkańców komuny ludowej, czyli chińskiej wsi, w pobliżu miasta Sian (prowincja Szensi) zajęta była kopaniem studni. W pewnym momencie zamiast spodziewanej wody ich oczom ukazał się... otwór prowadzący w głąb ziemi! Zaintrygowani zaczęli kopać, odsłaniając wejście do podziemnego tunelu. Nikt z nich nie wiedział wówczas, że jest to jedno z najbardziej niezwykłych odkryć archeologicznych XX wieku.

W tunelu znajdowała się ogromna ilość naturalnych rozmiarów posągów żołnierzy, koni i bojowych rydwanów. Cała ta armia ulepiona została z gliny ponad 2 tys. lat temu. Autorzy znaleziska natychmiast zawiadomili o swoim odkryciu archeologów, którzy od 1974 roku prowadzą na tym terenie systematyczne badania. Potrwają one prawdopodobnie jeszcze przez kilkadziesiąt lat, gdyż rozmiary stanowiska i ilość znalezionych w nim przedmiotów jest ogromna. Według szacunków, w tunelu – którego długość wynosi 210 metrów, szerokość zaś 60 – znajduje się 6-tysięczny legion glinianych wojowników wyposażonych w broń, konie i wozy bojowe!

Dotychczas odsłonięto kilkaset posągów. Uderza w nich niezwykły artyzm i drobiazgowe wręcz przywiązanie do szczegółu. A co najdziwniejsze, każda z figur jest, jak się przypuszcza, dokładnym portretem żyjących rzeczywście przed dwoma tysiącami lat członków gwardii przybocznej pierwszego cesarza Chin – Szy Huang Ti. Jego grobowiec znajduje się w odległości 1225 metrów na zachód od podziemnych koszar gwardzistów. Nie był on jeszcze zbadany i naukowcy uważają, że powinien się znajdować w stanie nienaruszonym. Źródła historyczne przekazują, że przy budowie jego pracowało 700 tys. ludzi przez 36 lat! Zgodnie z tradycją cesarz nakazywał rozpoczęcia budowy swojego grobowca już w drugim roku panowania.

Cesarskie grobowce budowano z rozmachem i przepychem, często przewyższały one luksusem pałace, w których monarchowie mieszkali za życia. Grobowiec Szy Huang Ti wyryto we wnętrzu góry. Jego ściany wyłożone są szlifowanymi kamieniami i jaspisem, podłoga wielkimi lakierowanymi kamieniami, na których wyrysowano mapę dziewięciu rejonów cesarstwa. Sklepienie wyobraża ugwieżdżone niebo. Grobowiec wypełniono drogocennymi sprzętami i wszystkimi przedmiotami, których cesarz używał za życia. Pochowano w nim również wszystkich budowniczych, aby nie rozgłosili tajemnic o ukrytych tam skarbach oraz te spośród licznych żon cesarza, które nie miały dzieci.

Zwyczaj wkładania do grobu przedmiotów codziennego użytku oraz grzebanie żywych żon ze zmarłymi mężami wziął się z wiary starożytnych Chińczyków w życie duszy po śmierci ciała. Dusza miała takie same potrzeby i przyzwyczajenia, jak zmarły za życia.

Gliniane posągi cesarskich gwardzistów miały stanowić eskortę władcy również po jego śmierci. Wysokość rzeźb waha się od 178 do 187 centymetrów, co wskazuje na fakt specjalnej selekcji kandydatów do służby w tej formacji. Oddział glinianych żołnierzy zwrócony jest twarzami na wschód. Pierwszy szereg stanowi straż przednią, uzbrojoną tylko w łuki i kołczany ze strzałami. Za nimi znajdują się kolumny głównych sił przedzielone wozami bojowymi. Wozy te stanowiły prawdopodobnie o przewadze wojsk cesarza Szy Huang Ti na polu bitwy. Pozwoliło to władcy na zjednoczenie w roku 221 p.n.e. rozbitych do tej pory i walczących ze sobą mniejszych państw. Każdy z wozów ciągną cztery konie. Oprócz woźnicy transportowały one po dwóch żołnierzy uzbrojonych we włócznie, miecze i łuki. Podobizny koni wymodelowane są w glinie z tą samą nadzwyczajną dbałością o realia, jaką rzemieślnicy wykazali w przypadku wojowników. Poza zaprzęgowymi, są również rumaki, które służyły jako wierzchowce oddziałowi lekkiej kawalerii. Z uszami postawionymi do przodu, patrzą z uwagą przed siebie, jakby czekały na znak od swych panów...

Poza ludźmi, końmi i wozami bojowymi, w odsłoniętej części „grobowca" gwardzistów znaleziono coś w rodzaju magazynu narzędzi rolniczych z żelaza, ponadto przedmioty ze złota, nefrytu, kości, lnu, skóry i jedwabiu. Odkopano ogromne ilości broni, zwłaszcza łuków, ale także miecze, które mimo tylu stuleci leżenia pod ziemią pozostały lśniące i ostre.

Obecnie tunel pokryty jest wielkim hangarem, który po zakończeniu prac wykopaliskowych przekształcony zostanie w muzeum. Zanim to jednak nastąpi archeologów czeka jeszcze wiele lat żmudnej pracy. Być może dalsze badania rzucą więcej światła na okres panowania cesarza Szy Huang Ti jednej z najważniejszych postaci wczesnej historii Chin.

Początkowo był on władcą jednego z wielu rywalizujących ze sobą państewek chińskich – księstwa Ts'in, gdzie objął rządy w roku 238 p.n.e. Następnie drogą kolejnych podbojów zjednoczył całe Chiny pod swym panowaniem. Jego dziełem było ujednolicenie systemu monetarnego – wprowadził mianowicie miedziany okrągły pieniądz z kwadratowym otworem w środku. Wprowadził również jednolity typ pisma, kodeks karny i administracyjny, a także ten sam rozstaw osi dwukołowych wozów.

Dla zapewnienia kontroli nad najdalej położonymi rejonami państwa w roku 220 p.n.e. rozpoczęto w Ts'in budowę sieci dróg o trzech pasmach ruchu, szerokości 7,5 metra, wysadzanych drzewami. Cesarz nakazał połączyć razem fortyfikacje zbudowane wcześniej przez poszczególne państewka, tworząc w ten sposób słynny Wielki Mur – zaporę przeciw koczownikom z północy. Jednocześnie z rozkazu monarchy zabijano setki ludzi, którzy ośmielili się krytykować jego politykę. Nakazał on też spalenie ksiąg traktujących o sprawach innych niż medycyna, farmacja, wróżenie ze skorup żółwia i pręcików krwawnika, rolnictwo i astronomia. Uważał je za szkodliwe. Zmuszał miliony ludzi do prac budowlanych, a wpływowej i bogatej arystokracji kazał przenieść się z prowincji do stolicy, gdzie łatwiej było pilnować jej prawomyślności.

Szy Huang Ti umarł w roku 210 p.n.e. Od nazwy jego rodowego państwa Ts'in pochodzi nazwa Chiny. Uważa się powszechnie, że Chiny poznano na Zachodzie pod nazwą cesarstwa Ts'in skąd sprowadzano jedwab.

Trwają prace konserwatorskie. Wojownika z prawej strony starożytny artysta sportretował w zbroi i płaskiej czapce na głowie. Żołnierz z lewej ubrany jest tylko w długą szatę. Ma gołą głowę i włosy spięte w mały kok

Cesarscy gwardziści w szyku bojowym. Nie wszystkie posągi przetrwały w stanie nienaruszonym. Trzy lata po śmierci cesarza Szy Huang Ti tunel, w którym umieszczono glinianych wojowników zawalił się częściowo wskutek pożaru

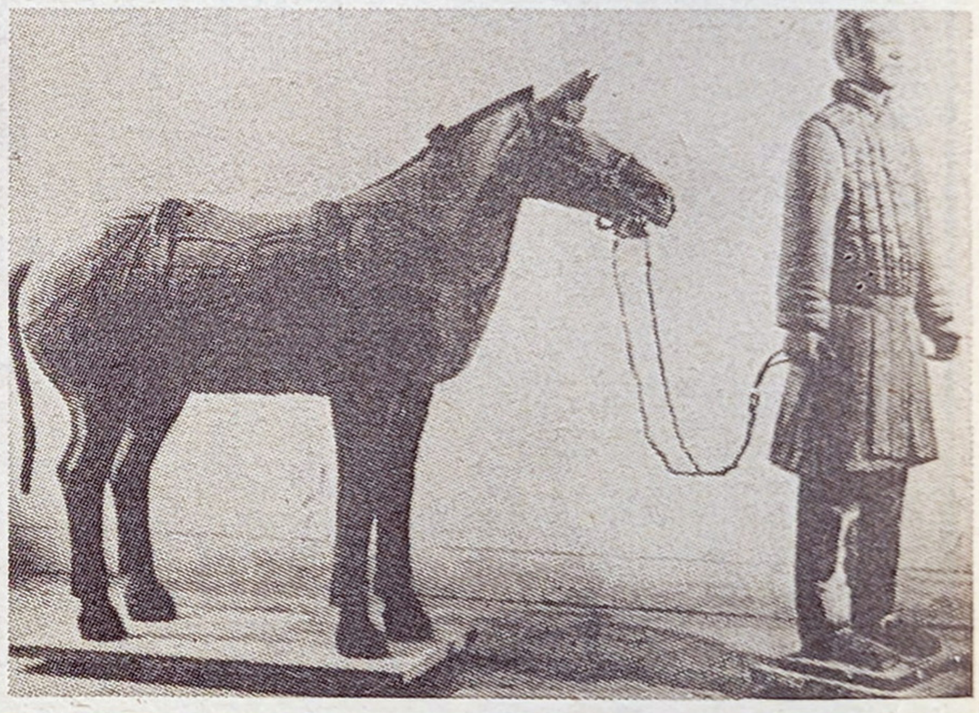

Kawalerzysta i jego wierzchowiec

Opr. MP
Fot. Unesco Courier

TAK SIĘ ZACZĘŁO

Arystokraci mórz i oceanów

Jachty – najmniejsze i najdzielniejsze ze statków – są swoistymi „arystokratami" mórz i oceanów. Ich posiadanie było kiedyś świadectwem bogactwa oraz pozycji społecznej właścicieli, choć i dziś nie brak na świecie „żeglujących willi" milionerów. Domokratyzacja jachtingu rozpoczęła się kilkadziesiąt lat temu i z tym nurtem żeglarstwa związane są polskie tradycje pływania pod żaglami. Jeszcze przed wojną w jachtingu dominowały organizacje społeczne – harcerstwo, Akademicki Związek Morski, kluby sportowe. Aby uprawiać żeglarstwo należało oczywiście dysponować odpowiednimi jednostkami. Współcześnie budują je stocznie jachtowe w Gdańsku i Szczecinie. Natomiast w okresie międzywojennym jachty morskie początkowo sprowadzano z zagranicy i dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych rozpoczęto budować je seryjnie w kraju. Od tego też momentu datują się polskie tradycje w budownictwie jachtowym.

W roku 1934 powołano do życia Stocznię Yachtową w Gdyni. Współzałożycielami przedsiębiorstwa byli marynarze nie mogący znaleźć zatrudnienia w naszej niewielkiej wówczas flocie handlowej. Dostrzegali oni przeszkody stojące na drodze rozwoju jachtingu – brak bazy remontowej i jachtów, które musiano sprowadzać z zagranicy. Nabywano rzecz jasna jednostki uprzednio używa-

Książki na wagę

„Nic, co warte jest posiadania, nie można zdobyć bez ryzyka" – napisał J.B. Shaw*. Pewien znajomy, który hazard ma we krwi, a książki lubi posiadać, przed kilku laty wyszabrował z punktu skupu makulatury... „Historię ustroju Polski w zarysie" – prof. Stanisława Kutrzeby (dwa tomy, wydane we Lwowie w 1917 r.). Mnie powiodło się gorzej, ale to dlatego, że nie ryzykowałam, aby mi zjechała na łeb wielka paka – wyciągnęłam „Naftę" Uptona Sinclaira; też zresztą w dwóch tomach. Wydanie z 1946 r.; oprawione przez introligatora może służyć wiele, wiele lat. Przez przypadek zatem książki te nie poszły na przemiał razem z innymi, a tych „innych" widziałam niemało...

W ubiegłym roku z 18 zbiornic i 35 warszawskich punktów skupu Spółdzielni Pracy Wtórnych Surowców Hutniczych i Papierniczych (informacja pochodzi od p. Jerzego Gąsiorka, kierownika działu handlowego) do papierni w Jeziornej i Świeciu n/Wisłą pojechało 22 tys. ton makulatury. Ile wśród starych gazet i zeszytów było książek, które ktoś chciałby mieć? Nie wiem. Najwięcej widziałam ich w zbiornicy przy ul. Różanej.

Pani Wiesława Samuniewska, kierowniczka punktu skupu nr 33 przy ul. Koszykowej stwierdziła stanowczo, że jak ktoś do niej przynosi książki, to go odsyła do antykwariatu. Antykwaryczny ruch nie jest jednakże u nas rozwinięty, a po drugie: sądzę, że pani Wiesława jest wyjątkiem (pracuje w branży 25 lat), ceni książki i uważa, że na kilogramy nie godzi się ich sprzedawać.

Chociaż... W księgarniach np., półki są pełne! Niestety, wiele pozycji, to nikomu niepotrzebne „buble". Najwyżej trafią jako egzemplarz obowiązkowy do zbiorów Biblioteki Narodowej, która ma obowiązek rejestrowania całokształtu polskiej produkcji wydawniczej. Tylko że nie takie są cele wydawnicze...

Na moich domowych półkach także stoi kilka ksiąg o cudownie białym papierze, oprawnych w płótno. W środku dużo zdjęć dostojników, którzy niedawno musieli z naszego życia politycznego odejść. Takiego wspaniałego papieru mógłby pozazdrościć wydawca przygotowujący do druku „Króla Maciusia Pierwszego" – Janusza Korczaka...

A jak jest z produkcją książki w ogóle? Wiadomo, że zużycie papieru w Polsce jest niskie – 42 kg rocznie, podczas gdy w NRD – 143, a w USA aż 290 kg.

WSZYSTKO W RĘKACH POLIGRAFII

Miało być osiem książek na głowę statystycznego Polaka, ale wyszło tak, że starczyło jedynie na niecałe cztery. To mało! Tym bardziej, jeśli się pamięta, że książka jest nie tylko rzeczą „do czytania". Książka jest narzędziem pracy. Od przedszkolaka, po profesora wyższej uczelni.

– Robotnik pracujący przy skomplikowanym urządzeniu, metalowiec wykształcony 10 lat temu i farmaceuta musi mieć nowe książki! Skończyły się ustne przekazy, książka jest najważniejszym pomocnikiem człowieka – powiedział red. Kazimierz Kochański z Naczelnego Zarządu Wydawnictw. I rzeczowo stwierdził:

– Niewiele pomoże dodatkowy przydział papieru, jeśli nie zostanie zreanimowana poligrafia. A brak środków dewizowych na części zamienne powoduje, że nie cały park maszynowy można wykorzystać. Jeśli więc nie ma poszukiwanych książek, w tym i lektur szkolnych, nie znaczy to, że wydawcy zapomnieli o dzieciach i młodzieży, lecz, że poligrafia nie jest w stanie wszystkich zamówień wykonać...

Podobnie wypowiedział się dyrektor „Naszej Księgarni", wydawnictwa ogromnie zasłużonego dla dzieci, red. Czesław Wiśniewski, dodając jeszcze, że ile będzie miał papieru może powiedzieć pod koniec roku, bo na razie ma „papier na papierze". Tych samych wątpliwości wysłuchałam w rozmowach z innymi wydawcami.

GDZIE JEST „PAN TADEUSZ"?

A jednak... Każdego roku, mimo znanych trudności, wydaje się co najmniej 100 tys. „Pana Tadeusza". Ostatni „przydział" – pierwszy rzut wielonakładowego popularnego wydania tego dzieła (cena 40 zł) trafił do księgarni przed kilkunastu dniami. Poszedł jak gorący chleb, natychmiast. Czyżby więc edycje z poprzednich lat istotnie trafiły na makulaturę?

Niektórzy twierdzą – taka jest też opinia głównego specjalisty Naczelnego Zarządu Wydawnictw, który z upoważnienia ministra kultury i sztuki pełni rolę koordynatora w realizacji polityki wydawniczej, że marnotrawstwo książki jest u nas przerażające. Żaden kraj nie wytrzyma gospodarczo, aby każdego roku wydawać np. lektury dla całej nowej populacji. Wniosek?

Książki trzeba szanować, cenić. Tymczasem ich taniość oduczyła ludzi szacunku. A tu myśleć trzeba po obywatelsku. Trzeba o książki dbać, przekazywać je młodszym kolegom, jeśli nam zawadzają, jeśli z nich „wyrośliśmy". Gdzie są szkolne samorządy? Gdzie operatywność harcerskich drużyn? Kiedy w „Świecie Młodych" ogłosiłam „Alarm w sprawie lektur" – listów nadeszło kilkaset, kiedy zaproponowałam organizowanie w szkole „Giełdy książek" – nie odezwał się nikt...

Wszyscy wydawcy nawiązali kontakt z Ministerstwem Oświaty i Wychowania, gdyż sprawa braku lektur jest naprawdę alarmująca. Mocne wejście zrobiła RSW „Prasa-Książka-Ruch" z wydawnictwami MAW i KAW – ich nakładem ukaże się również sporo poszukiwanych lektur. Jeśli więc poligrafia podoła, może wyjść około 8 milionów książek poszukiwanych przez szkolną młodzież. Żeby zbudować zasoby biblioteczne, (a wiadomo, że tam znajdujące się książki trafiają do wielu czytelników, lecz muszą być odpowiednio „przygotowane": mocne, dobrze oprawione) trzeba wydać każdego roku około 10 milionów egzemplarzy!

ZWIĄZEK PAPIERU I DRUKU

Brzmi to trochę jak hasło masońskiej loży, ale rzecz jest jak najbardziej dzisiejsza. Powołany pod koniec lutego przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Związek Papieru i Druku przeprowadza dokładną analizę braków i potrzeb oraz możliwości i rezerw. Zapoznałam się z dźwiękowym protokołem sporządzonym podczas wystąpień przedstawicieli wszystkich zaangażowanych branż: papierników, poligrafów, wydawców i księgarzy. Są to ludzie, którzy kierując się dewizą, że „należy postępować tak, jakby się nie wiedziało, że nic się zrobić nie da" postanowili wspólnymi siłami zadbać o powołanie ekspertów, by wyprowadzić książkę z impasu, w jakim od kilku lat tkwi. Wierzę w to społeczne działanie ludzi ze Związku Papieru i Druku i sądzę, że poczynania ich nie tylko będzie pilnie śledzić „Świat Młodych"...

I na zakończenie przytoczę znów myśl angielskiego pisarza, którego aforyzmami ów mający hazard we krwi znajomy lubi się posługiwać:

„Doniosłym celem naszego życia nie jest stwierdzenie jak niewiele MUSIMY zrobić, ale jak wiele POTRAFIMY zrobić (J.B. Shaw.).

★ ★ ★

A od samorządów szkolnych oczekuję jednak wiadomości na temat organizowania „giełd książek"!

ANNA GRZYBOWIECKA
Rys. M. Trojanowski

*) George Bernard Shaw (1856–1950) dramatopisarz angielski, Irlandczyk z pochodzenia, laureat nagrody Nobla 1925, autor m.in. „Pigmaliona", „Żołnierza i bohatera", „Cezara i Kleopatry", „Ucznia diabła".

Przerabialiśmy książkę pt. „Timur i jego drużyna". Wypożyczałam jedną – brak początku. Drugą – brak końca. Trzecią – brakowało „tylko" 17 kartek! Tak jest prawie ze wszystkimi książkami! „Antek" Prusa miał zamazane zdania i za to narysowane różne „piękne" lalki. Takich „malarzy" należałoby odszukać i zwrócić im uwagę.

Agnieszka z Zamościa (12 lat)

ne i często przestarzałe. Założyciele Stoczni Yachtowej – kpt. ŻW Z. Deyczakowski, por. mar. handl. Jan B. Witkowski, of. mech. Leon Tumiłowicz i bosman Stanisław Rzepecki powzięli postanowienie, że warsztaty zajmą się budowaniem jachtów mieczowych i balastowych, szalup oraz łodzi motorowych, remontami, wytwarzaniem osprzętu oraz szyciem żagli. W pierwszym okresie zbudowano szalupy dla „Daru Pomorza", motorówkę, dwie jole mieczowe i wykonano pierwszy w Polsce maszt klejony o długości 18 m na jacht „Witeź". Największym zrealizowanym zleceniem było uszycie 2 500 m kw. żagli na pięciomasztowy szkuner „Elemka". W drugim roku istnienia stoczni rozpoczęto seryjne wytwarzanie jachtów. Najbardziej znaczącym osiągnięciem było uruchomienie w roku 1937 produkcji jachtów pełnomorskich, o przeznaczeniu szkoleniowo-regatowym i turystycznym, co zbiegło się w czasie z ogłoszeniem przez Polski Związek Żeglarski konkursu na taką konstrukcję. Ponadto zapotrzebowanie na podobną jednostkę zgłosiło harcerstwo (jacht dla zastępu morskiej drużyny, liczącego 6 druhów). Projekt jachtu sporządził Leon Tumiłowicz – konstruktor i kierownik techniczny stoczni. Projekt ten okazał się bardzo udany i w konkursie PZŻ zajął I miejsce. Wkrótce też wpłynęło pierwsze zamówienie od Oficerskiego Yacht Klubu RP, którego działacze A. Bohomolec i Z. Pankiewicz poparli poczynania stoczni. Ponieważ A. Bohomolec był znanym żeglarzem i oficerem kawalerii, typ nowego jachtu nazwano „Konikiem Morskim".

Jego charakterystyka była następująca: długość – 9,4 m, szerokość – 2,7 m, zanurzenie – 1,53 m, powierzchnia ożaglowania – 40 m kw., rodzaj ożaglowania – slup bermudzki, załoga – 6 osób. Kadłub, maszt i bom drewniane, okucia stalowe ocynkowane, takielunek stały ze stalówek cynkowanych, a ruchomy z lin roślinnych. Balast w postaci żeliwnego odlewu zamocowany pod stępką. Pierwszy „Konik" został wodowany 25 października 1937 roku. Nadano mu imię „Eksperyment", co symbolizowało prototypowy charakter budowy i ryzyko ponoszone przez armatora lokującego zamówienie na jacht rodzimej konstrukcji w krajowej firmie. Próbne pływania wypadły jednak znakomicie i stocznia otrzymała stałe zamówienia na budowę „Koników Morskich". Zapotrzebowanie zgłosiły m.in. harcerstwo, Liga Morska i YKP. Zyskanie zamówień na jachty umożliwiło rozbudowę stoczni o nowe hangary usytuowane pomiędzy Stocznią Gdańską a Stocznią Rybacką w Gdyni. Stworzono też biuro konstrukcyjne, w którym obok L. Tumiłowicza rozpoczął pracę młody okrętowiec Wojciech Orszulok. Dziełem tego biura były projekty różnych motorówek i kutra pilotowego dla portu gdyńskiego. Wstępnie opracowywano duży jacht krążowniczo-regatowy o powierzchni ożaglowania 150 m kw.

W ostatnim roku istnienia Stoczni Yachtowej w Gdyni kontynuowano budowę „Koników", których w sumie powstało 21. Przygotowywano do wodowania kuter pilotowy i luksusową motorówkę. Ten pomyślny rozwój przedsiębiorstwa przerwał wybuch działań wojennych.

Po wojnie L. Tumiłowicz – współzałożyciel i główny organizator stoczni, zastał spalone hangary i zajęty teren. Ponieważ z pożogi wojennej uratowało się niewiele jachtów, a większość z nich była uszkodzona, postanowił założyć warsztat szkutniczy. Wspólnie z innym znanym konstruktorem i żeglarzem, Juliuszem Sieradzkim, utworzyli firmę pod nazwą „Yacht-Service". Zajmowano się budową drewnianych szalup, motorówek i kutrów, remontowaniem jachtów i szyciem żagli. Warsztat ten był czynny do roku 1950, kiedy to został zlikwidowany. Należy też wspomnieć, że L. Tumiłowicz skonstruował w późniejszym okresie szereg udanych jednostek, budowanych indywidualnie i przez stocznie jachtowe. Były to duże jednostki oceaniczne typu „TOM" o powierzchni ożaglowania 110 m kw. („Polonia", „Kaper", „Wielkopolska") oraz zmodernizowana wersja „Konika Morskiego" – jacht typu „Tuńczyk". Na jednostce tego typu o nazwie „Opty" Leonid Teliga opłynął glob ziemski jako pierwszy Polak. Tak więc Stocznię Yachtową w Gdyni, „Yacht-Serwice" i późniejszą działalność konstruktorską L. Tumiłowicza, można zaliczyć do naszych tradycji budownictwa jachtowego, które kontynuowane są dziś przez stocznie jachtowe w Gdańsku i Szczecinie.

(Inf. prasowe Przemysłu Okrętowego) j.k.

Fot. **archiwum**

REDAKCYJNA POCZTA

Paraliżowała mnie myśl, że dostanę złą ocenę

Znalazłem sposób na lęk przed odpowiadaniem. Kiedyś uczyłem się całymi dniami, ale stopnie miałem słabe. Gdy wywoływano mnie do odpowiedzi, strasznie bałem się i nie mogłem wykształsić z siebie ani słowa. Choć wszystko świetnie umiałem, nauczyciele twierdzili, że w ogóle nie uczę się, że jestem leniwy. Myślałem długo dlaczego tak jest. Doszedłem do wniosku, że bardzo zależy mi na stopniach i myśl o tym, że znów otrzymam złą ocenę, paraliżuje mnie. Przestałem więc martwić się, jaki stopień dostanę. Skupiłem się na tym, co mam do powiedzenia. Zrezygnowałem z uczenia się wszystkiego „na blachę", bo odpowiadając nie myślałem o tym, co mówię, tylko o tym, co było dalej napisane w podręczniku. I pomogło. Już nie obrywam dwój.

J.P.

Mam bzika na punkcie koni

Mam 14 lat i bzika na punkcie koni. Zbieram ich fotografie i wszelkie informacje o nich. Całkiem nieźle siedzę w siodle. Niestety, nie mogę doskonalić tej umiejętności, gdyż Tory Służewca i Legii dozwolone są dla młodzieży od lat 16. W dodatku jestem dziewczyną, a jazda konna uważana jest za męski sport. Co robić? Bardzo proszę o listy Czytelników, którzy podzielają moje zainteresowanie i mogą mi doradzić, jak je rozwijać.

Monika Ławińska
ul. 1-go Sierpnia 34 m. 51
02-134 Warszawa

Do kącika przyjaciół

Mam czternaście lat, 160 cm wzrostu piwne oczy. Ubieram się modnie. Interesuję się przyrodą i zbieram pocztówki z piosenkarzami. Jeśli przypadłam komuś do gustu – proszę piszcie. **Iwona Konopka, ul. Leśna 31, 42-279 Witkowice**

Jestem przeciętną dziewczyną

„Świat Młodych" czytam od trzech lat. Najbardziej irytuje mnie „Kącik Przyjaciół". Zainteresowania moich rówieśników są do siebie tak podobne, że myślę czasem iż nastolatki, to jedynie różnego rodzaju filateliści, filumeniści, a także uznane autorytety muzyki i piosenki rozrywkowej. Napisałam kilka listów do koleżanek, które zapewniały, że odpiszą na każdy list. Czekałam pół roku, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Teraz wiem, że dziewczyny chcą korespondować jedynie z chłopakami i tylko z osobami mieszkającymi w wielkich miastach.

Ja urodziłam się w Poznaniu, ale od kilku lat mieszkam na wsi. Chodzę w zwykłych spodniach, często kupionych w sklepach z artykułami przecenionymi. Ocenę czy jestem ładna, czy brzydka pozostawiam innym. Jestem wesoła i smutna, zależnie od sytuacji. Uczę się przeciętnie. Po lekcjach pomagam domownikom, wykonując takie prace, jakim podołam. Zbieranie fotosów aktorów i piosenkarzy nie uważam za tak interesujące, aby się tym afiszować. Ja hoduję króliki. Mam 14 lat i jestem zupełnie przeciętną dziewczyną. Kto zatem zdecyduje się korespondować z „wsiową" dziewczyną? Bardzo chciałabym, aby ktoś napisał do mnie.

Elżbieta Kraśkiewicz
66-535 Gościm 21
woj. Gorzów Wlkp.

GWIAZDOZBIÓR

Niedawno telewizja wyświetliła film „Wszystko na sprzedaż" Andrzeja Wajdy. Utwór ten jest poświęcony postaci Zbigniewa Cybulskiego, jedynego aktora polskiego, którego osoba jeszcze za życie obrosła legendą. Może właśnie pod wpływem tej emisji otrzymaliśmy, ostatnio wiele listów z prośbą o przypomnienie osoby twórcy fascynujących ról w ponad 30 filmach, w tym w kilku zagranicznych.

O ZBIGNIEWIE CYBULSKIM raz jeszcze

Zjawisko gwiazdy filmowej jest stare jak samo kino, ale myli się ten, kto sądzi, że narodziło się ono spontanicznie. Owszem, widzowie mieli zawsze swych ulubieńców, więc ludzie przemysłu filmowego szybko zorientowali się, że można z tego czerpać zyski. Stąd też menagerowie dają przyszłym idolom piękniejsze nazwiska od prawdziwych i dostarczają do wiadomości brukowej prasy preparowane szczegóły z ich życia prywatnego. Ale te mechanizmy omijają nasz kraj. Nikt w Polsce w 1953 r. nie przypuszczał nawet, że właśnie pojawił się aktor, którego osoba obrośnie jeszcze za życia legendą, jakiej mogłoby pozazdrościć wielu gwiazdorów zachodnich.

W 1953 roku Zbyszek Cybulski zdaje egzamin dyplomowy w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Ma 26 lat, za sobą próby studiów w Akademii Handlowej i w Wyższej Szkole Nauk Politycznych na wydziale dziennikarskim. Jest tzw. niespokojnym duchem, ciekawym świata i ludzi. Swoje aktorstwo traktuje jako jeszcze jeden sposób na poszukiwanie prawdy.

Znany w środowisku młodzieżowym z występów w gdańskim kabarecie „Bim-Bom" w filmach gra tylko epizody. Dopiero w 1958 r. dostaje od Andrzeja Wajdy propozycję roli Maćka Chełmickiego w „Popiele i diamencie". I tu olbrzymi sukces, sława. Z dnia na dzień staje się gwiazdą pierwszej wielkości. Symbolem pokolenia kolumbów. Zbyszkowi początkowo to odpowiada. Zawsze miał kompleks, że urodził się za późno, a tymczasem mit tamtego pokolenia stał się nagle jego udziałem.

Sypią się nowe propozycje. Ale to już nie to. Nie dają mu one pola do popisu, czuje się niewykorzystany. A publiczność uwielbia swego idola. Młodzi ludzie próbują naśladować jego styl noszenia się, styl życia. Tymczasem w prasie pojawiają się pierwsze głosy krytyki – Cybulski jest ciągle taki sam, nie zmienia się. Mści się to, że kreując rolę Maćka, chcąc ją przybliżyć współczesnemu widzowi, zrezygnował z kostiumu i stylizacji, grając postać współczesnego młodego chłopaka, czyli samego siebie.

Strasznie musi się czuć trzydziestoparoletni mężczyzna, który zaczyna uświadamiać sobie, że parę lat temu osiągnął swój szczyt. Chce udowodnić, że to nieprawda. Stara się uwolnić od przypisanego mu stereotypu. W 1962 roku w filmie Wojciecha Hassa „Jak być kochaną" niszczy ciążącą mu maskę szlachetnego bohatera narodowego. Gra tam ukrywającego się podczas okupacji aktora, tchórzliwego, antypatycznego bufona.

Równocześnie niszczy świadomie swój wizerunek fizyczny. Wykańczają go nieprzespane noce, abnegacja, alkohol. Jego twarz robi się obrzękła, tyje.

Tymczasem mit Zbyszka Cybulskiego sięga już poza granice kraju. Aktor zyskuje międzynarodową sławę. Równolegle, po filmie „Ich dzień powszedni" Aleksandra Ścibora-Rylskiego krytyka polska mówi o nowym aktorze komediowym.

Coraz częściej gra postaci żałosne, tragiczne ale zarazem śmieszne: „Giuseppe w Warszawie", „Rękopis znaleziony w Saragossie", „Salto". Jest w tych rolach parodią bohatera „Popiołu i diamentu". Robi to świadomie, ale z drugiej strony ma żal do reżyserów, że nie dostaje roli, w której mógłby spełnić się do końca. Żal, że role nigdy nie były dla niego pisane. Nawet po latach bano się zaangażować legendarnego Maćka Chełmickiego. A Zbyszek wierzył, że może grać wszystko. I każdym nowym filmem udowadniał, że ma rację.

W niedzielę 8 stycznia 1957 roku, o świcie, na dworcu kolejowym Wrocław Główny, wskakując w biegu do odjeżdżającego pociągu ginie człowiek. Cały kraj i zagranicę elektryzuje wiadomość: zginął Zbyszek Cybulski. I wtedy zaczyna się mówić nie o aktorze jednej wielkiej roli, ale o fascynującej osobowości aktorskiej, o człowieku, który nie zdążył wykorzystać wszystkich możliwości.

Dopiero po tej śmierci Andrzej Wajda robi „Wszystko na sprzedaż", film jeszcze przed wypadkiem planowany dla Cybulskiego. Film, w którym wreszcie byłby sobą. Nie zagrał w nim, a okazało się, że walka Cybulskiego z mitem Maćka stworzyła mit Zbyszka.

ANTONI JACKIEWICZ

Repr. **Jacek Łopuszyński**

★ ★ ★

DO SKRZYNKI KORESPONDENTÓW PRZYBYWAJĄ:

- **Sylwia Jaworska, 71-610 Szczecin, ul. St. Dubois 7/11 – zbiera autografy, fotosy, znaczki i interesuje się muzyką;**
- **Barbara Jeżo, 02-115 Warszawa, ul. Okińskiego 1/3. Jej pasją są filmy muzyczne;**
- **Monika Kowalik, 42-280 Częstochowa, ul. Torowa 29;**
- **Monika z koleżankami założyły „Klub Miłośniczek Aniołków" – zbierają o nich wszystkie informacje, ale wymiana innych fotosów też je interesuje.**

DOM MODY świata młodych

Wiosna i spódnica

Nie wiem jak Wam, ale jeśli o mnie chodzi, to sobie wiosny bez jakiejś fajnej, kolorowej spódnicy nie potrafię wyobrazić. I co roku, gdy ślizgawki na chodnikach zdecydowanie już zamieniły się w kałuże, biegiem udaję się w rajd po sklepach z materiałami w poszukiwaniu jakiejś zabawnej a taniej szmatki. Na tę wiosenną spódnicę właśnie. Zasadzie w tym momencie hołduję takiej, że nie patrzę nawet na to, co rozłożone na ladzie, ale wypatruję jakichś przykurzonych i zapomnianych przez wszystkich materiałów, które przed wiekami w kąt sklepu, na najniższą półkę zostały wciśnięte. I jak na razie zasada ta mi się w praktyce sprawdza. Kto chce, niech spróbuje.

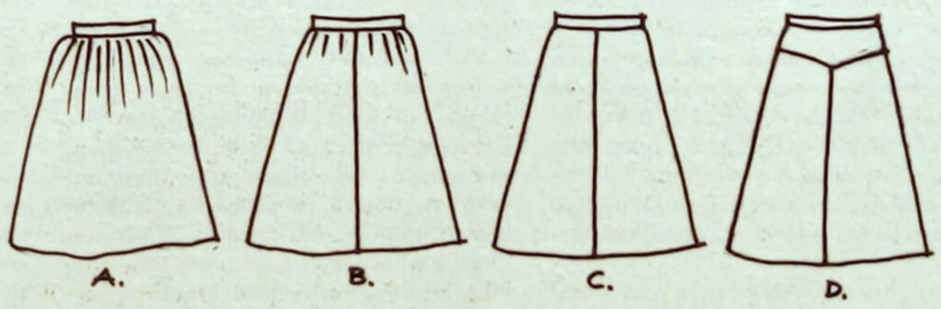

Jeśli idzie natomiast o takiej wiosennej spódnicy uszycie, to w najlepszej sytuacji są dziewczyny szczupłe, wąskie w biodrach. Modne bowiem są spódnice szerokie, marszczone i jeśli ktoś może sobie na taką właśnie pozwolić, to roboty z nią jest dosłownie na chwilę.

Taką bowiem spódnicę z absolutnie prostego kawałka materiału wmarszczonego w pasek (rys. A.) można uszyć nawet w ręku i zajmie to nie więcej niż jeden wieczór. Umiejętności krawieckie też żadne nadzwyczajne nie są potrzebne. Ale jest to model dla rzeczywiście bardzo smukłych.

Osoby uważające się za nieco tęższe (czyli takie, powiedziałabym – przeciętne) mogą sobie pozwolić na spódnicę w pasie marszczoną nieco, ale powinna być ona jednak szersza na dole niż u góry. Z klinów się taką spódnicę szyje (czterech), a trzeba je skroić tak, aby po zeszyciu obwód u góry był większy niż obwód talii, żeby było co zmarszczyć. Ten model (rys. B.) jest już nieco bardziej pracochłonny od poprzedniego, ale w dalszym ciągu żadne specjalne umiejętności krawieckie nie są potrzebne, choć maszyna do szycia by się tutaj przydała – w końcu zeszycie czterech klinów, to więcej niż jeden szew.

Natomiast dziewczyny bardziej tęgie i w biodrach szerokie powinny jednak unikać marszczenia w pasie, choćby nie wiem jak modne to było. Ich spódniczka powinna być na biodrach dopasowana i rozszerzająca się ku dołowi, ku kolanom. Ale z czterech klinów u góry dopasowanych (rys. C.), albo z krótkim karczkiem szytym ze skosu poniżej talii i dopiero od niego rozszerzającymi się ku dołowi czterema klinami (rys. D.) I niestety, te modele wymagają już bardzo dobrego kroju, a więc i umiejętności krawieckich nie amatorskich lecz fachowych bardziej.

Z jakich materiałów szyje się te wiosenne spódniczki? Ze wszystkich! Ze wszystkich, które są ładne, zabawne, kolorowe, mają w sobie wiosenny wdzięk i które... pasują do posiadanych już bluzek i sweterków. To ostatnie jest szalenie ważne! Bo cóż człowiekowi po najpiękniejszej nawet spódnicy, której... nie ma z czym nosić!

RIUSZKA

BILANS 40 DNI

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

Do takich należą przede wszystkim – zapewnienie jako takiej równowagi gospodarczej i wyżywienia narodu. Jaka jest sytuacja wszyscy wiemy – sklepy puste, przemysł nadal narzeka na brak wszystkiego, co potrzebne do produkcji. Nie ma pieniędzy na zakup zagranicą materiałów, surowców – np. przemysł maszynowy potrzebuje ich za 180 mln zł dewizowych, a bank mógł wypłacić tylko 7 mln, czyli tyle co nic. Nadal zmniejsza się produkcja – a zatem coraz więcej braków w sklepach. Nadal zmniejsza się eksport – a więc nie ma za co nie tylko spłacić długów, ale kupować to, co jest nam niezbędne już i teraz. W sumie – jak to określił wicepremier Rakowski – w gospodarce występuje proces „schodzenia w dół". Dna jeszcze jednak nie osiągnęliśmy, należy się więc liczyć, z pogorszeniem sytuacji. Co na to rząd? Siłą rzeczy działanie może ograniczać się do tego, aby było to kontrolowane „schodzenie w dół", a nie gwałtowny upadek. Nie ma bowiem na razie przynajmniej możliwości np. poprawienia zaopatrzenia, bo nie ma skąd brać.

Z wielu pytań, które padły na konferencji zwrócę uwagę na dwa. Odpowiedź na pierwsze – jaki jest stan rozmów z przedstawicielami rządów i banków krajów zachodnich, które udzieliły nam kredytów – zamknęła się w stwierdzeniu, że ewentualne możliwości uzyskania dalszych kredytów zależą od przywrócenia w kraju normalnego rytmu produkcji i szybkiego wdrażania reform gospodarczych. Zachodni bankierzy bardzo uważnie przyglądają się Polsce i na razie oceny naszej sytuacji nie skłaniają ich do rozwiązania sakiewki. Drugie pytanie dotyczyło stylu pracy premiera. Mieczysław F. Rakowski powiedział m.in., że Wojciech Jaruzelski jest rzeczowy, bardzo wymagający wobec swoich współpracowników. Po 2–3 dniach zawsze sprawdza czy jego polecenie zostało wykonane. Nikt nie może liczyć, że szef rządu zapomni o sprawie, którą interesował się osobiście. Premier ceni swoje słowo.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Na zdjęciu załoga „Sojuza T-4": płk. Władimir Kowalonok (u góry) i Wiktor Sawinych.
Fot. CAF–TASS

NOWA WYPRAWA KOSMICZNA NA STATKU „SOJUZ T-4"

12 marca br. z kosmodromu Bajkonur wystartowała kolejna wyprawa kosmiczna. Na zmodernizowanym statku typu „Sojuz" oznaczonym dodatkowym symbolem T-4 znaleźli się dwaj kosmonauci radzieccy: płk Władimir Kowalonok (dowódca) oraz inżynier pokładowy Wiktor Sawinych. Następnego dnia „Sojuz T-4" połączył się z zespołem orbitalnym „Salut-6" – „Progress-12". Warto przypomnieć, że stacja orbitalna „Salut-6" znajduje się na orbicie okołoziemskiej już trzy i pół roku. W tym czasie na jej pokładzie przebywało trzynaście załóg – radzieckich i międzynarodowych – a wśród nich nasz kosmonauta Mirosław Hermaszewski. Najdłuższy lot kosmiczny na stacji orbitalnej – 185 dni – odbyła ostatnia załoga Leonida Popowa i Walerego Riumina.

Dwa słowa o ostatku „Sojuz T-4". W stosunku do poprzedników jest on wyposażony w pokładowy komputer, przystosowany do automatycznego sterowania statkiem. Zmodernizowano również system lądowania oraz ujednolicono paliwo. Ponadto prowadzono nowy typ skafandrów, w których łatwiej jest pracować. Bardziej szczegółowo pisaliśmy o tych zmianach w 128 „ŚM" z 4 listopada ub. roku.

Przewiduje się, że załoga Kowalonok – Sawinych będzie przebywała dłuższy czas w kosmosie. Być może pokusi się nawet na pobicie ostatniego rekordu Popowa – Riumina. Komentatorzy naukowi przewidują również, że zespół orbitalny przyjmie kolejną załogę międzynarodową. W kolejce na lot czekają bowiem kandydaci z Rumunii i Mongolii, a w dalszej przyszłości – z Indii i Francji.

A teraz zapraszam do kolejnych wypowiedzi w dyskusji o możliwościach ewentualnych kontaktów z kosmitami.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

ŻYCIE SPADŁO Z NIEBA

Chciałbym uzupełnić wypowiedź Leszka Dziędziewickiego pt. „Życie z... kosmosu", jaka ukazała się swego czasu na łamach TOMIKA. Jak wielkie jest prawdopodobieństwo, że dwadzieścia różnych aminokwasów w wyniku czystego przypadku utworzy łańcuch złożony ze stu czterech członów w tej samej dokładnie kolejności jak ta, która występuje w cytochromie c? Odpowiedź brzmi 1 do 20^{104}. Innymi słowy oznacza to, że gdyby w każdej sekundzie, która upłynęła od początku świata, powstał nowy, dotąd jeszcze nie istniejący enzym, to liczba wszystkich urzeczywistnionych kombinacji wyniosłaby na dzień dzisiejszy dopiero 10^{16}. ...Nawet wtedy, gdy wszystkie istniejące w całym wszechświecie atomy znajdowały się w łańcuchach enzymów, a każdy atom był inny, niepowtarzalny, we wszechświecie występowałoby „tylko 10^{80} różnych cząstek łańcuchowych. Prawdopodobieństwo, aby pośród nich znajdowała się jedna jedyna cząstka cytochromu c jest taka: jak niegdyś jeden z uczonych powiedział: ...Jak długo na przykład należałoby wstrząsać 1000 trylionów atomów metali, aby przez to „dzięki przypadkowi" powstał Volkswagen? Oczywiście dotyczy to z zasady także powstawania wszystkich innych enzymów oraz równie niezbędnych do życia kwasów nukleinowych.

Nasuwa się następujący wniosek: albo życie jest stanem tak krańcowo nieprawdopodobnym, że jako skrajny, wyjątkowy przypadek powstać mogło tylko raz jeden w całym kosmosie, i to właśnie tutaj w naszym Układzie Słonecznym, na Ziemi, jako zjawisko pod każdym względem absolutnie dla tegoż kosmosu nietypowe. Albo też istnieją jednak jakieś metafizyczne czynniki, które wydobyły powstanie życia z dziedziny czystej przypadkowości.

Aleksander Szczecina
ul. Wojska Polskiego 18
16-300 Augustów

P.S. Wszystkich czytelników pasjonujących się tym tematem odsyłam do książki Hoimara von Ditfurtha „Na początku był wodór".

Ile diabłów mieści się na główce szpilki?

„Pojawienie się wysoko rozwiniętej formy «Homo» trudno traktować inaczej, niż jako uwieńczenie procesu długotrwałej ewolucji, postępującej samoorganizacji materii". Dowód Jarosława Patrzałka na to, że nie jesteśmy sami we wszechświecie jest logiczny, klarowny, ale niestety nie może być brany pod uwagę, gdyż opiera się na błędnym założeniu. Już Kopernik w 1543 roku ujawnił całemu światu, że człowiek ani ziemia nie są w centrum kosmosu. Nigdzie przecież nie powiedziano, że człowiek jest ostatnim ogniwem ewolucyjnym materii. Znaczy to, że w naszym rozumieniu bezmyślna materia dążyła uparcie do wytyczonego celu. Tak przecież nie jest.

Samoorganizująca się materia ciągle ewoluuje i nie zatrzymała się po „dojściu" do cudu, tj. człowieka. Przecież to nic innego jak próba nawrotu do średniowiecza. Pewne, że ludzie chcieliby, żeby jakaś materia-bóstwo robiła wszystko pod kątem człowieka. Tak nie było, nie jest i nie będzie! Systemowy obraz świata pozwala przypuszczać, że istnieją inne światy ewoluujące i stwarzające istoty rozumne, które tylko w książkach są jak ludzie. Powracając do owego „Homo", jest on środkiem tego czegoś, co ciągle prze ku nowości. Musimy sobie powiedzieć, że nie jesteśmy celem ewolucji, a tylko jej środkiem. Nie będę mówił, ile jest gwiazd w naszej Galaktyce i jaki procent ich może posiadać potencjalne warunki do życia w układach gwiezdnych. Po to zginął Bruno, by teraz „oświeceni" ludzie i „poważni" (?) rozstrząsali możliwość istnienia życia gdzieś tam? Tam kryje się pogląd iście scholastyczny, który kazał nam wierzyć że jesteśmy otoczeni firanką niebieską i że Ziemia nie spada z tego powodu, gdyż trzyma ją jakiś nagi muskularny facet z brodą. Przecież już poważniejszym zadaniem jest roztrząsanie kwestii, ile diabłów się mieści na główce szpilki. Nie ma takich osób, które śmiałyby zakwestionować prawa materii, no chyba że sam Bóg.

Janusz Pawlak
Gołębiewek Stary
99-300 Kutno

ZA DUŻO ZNAKÓW ZAPYTANIA

Czytając wypowiedzi Piotra i Krystyny, jakie zostały wydrukowane na łamach „Świata Młodych" z dnia 20 I 1981 r., zgodziłam się całkowicie z ich zdaniem na temat, jaki moi koledzy poruszyli, czyli na temat kosmitów. Piotr bardzo trafnie udowodnił zarzut, jaki wysunął przeciw Darkowi. Podszedł do tematu nie pod wpływem jakiejś lektury fantastycznej, a od strony mądrego własnego rozumowania. Do tego tematu nie można podchodzić z uśmiechem drwiny czy też uważać ten temat za pole do popisywania się swoją wyobraźnią.

Krystyna ma rację pisząc w P.S., że „...do kontaktów nie mamy się co spieszyć – przyniosą nam one masę kłopotów i niejedno rozczarowanie. Czy nie lepiej zająć się ziemskimi problemami, bo najpierw trzeba je uporządkować, żeby móc spojrzeć w oczy kosmitom bez rumieńca wstydu". Właśnie bez rumieńca wstydu.

A teraz przejdźmy do kosmitów, bo właśnie o tym chciałam pisać. Zastanawiamy się od pokoleń, czy żyją ludzie na innych planetach, czy inne galaktyki są podobne do naszej. Naprawdę, czy mogłyby istnieć dwie podobne galaktyki i podobni kosmici, których zawsze sobie wyobrażamy podobnych do nas – Ziemian. Na pewno nie! Przecież w przyrodzie nic nie ginie, ale i nigdy się nie powtarza. To dlaczego człowiek miałby być podobny do kosmitów, a nasza Ziemia do innych planet?! Czy my w ogóle wszystko wiemy o wszystkim? My prawie nic nie wiemy. Mówimy o polu grawitacyjnym, o przyciąganiu ziemskim, ale czy tam gdzieś we wszechświecie panują takie same prawa fizyki, jakie panują tu na Ziemi?

Czy zawsze musi być okrąg, płaszczyzna itp. Przecież tam gdzieś, daleko, może istnieć coś, o czym my nie mamy wyobrażenia, co nie jest w zasięgu naszego rozumu i wyobraźni. Dlaczego, jak my ludzie wyobrażamy sobie kosmitów, to zawsze jest to cząstka nas samych, cząstka Ziemi. Wyobraźnia podsuwa nam zawsze coś ziemskiego, czy zawsze muszą być potwory, które posiadają dużo cech ludzkich, np. oczy, nos itp., nawet ludzki charakter przypisuje się kosmitom. Ci kosmici mogą mieć całkiem inny kształt ciała, taki, który my, jeśliby byśmy zobaczyli, nie wiedzielibyśmy jak go określić. Oni mogą mieć całkiem nieosiągalny dla naszej wyobraźni kształt, oparty na innych prawach fizyki.

Za dużo jest na ten temat znaków zapytania, zostawmy ten problem czasowi. Wcześniej czy później, zawsze na wszystko przychodzi odpowiedź. Na razie stańmy obiema nogami na Ziemi i popatrzmy, co tu by się dało dla niej zrobić, by nie było takiej sytuacji na świecie, jaka wytworzyła się teraz.

Marta Szłapa
ul. Dąbrowszczaków 1/10
23-210 Kraśnik

P.S. Bardzo proszę, jeśli koledzy lub koleżanki, których ta sprawa interesuje napisali do mnie na powyższy adres.

się przy skrzyżowaniu. – Każdy weźmie jedną ulicę. Jack pójdzie ze mną. Jeszcze nie zna tej zabawy. Do boju!

Rozeszli się. Allan z Jackiem skręcili w pierwszą uliczkę. Minęli ozdobny parkan z giętego żelaza. Allan nacisnął dużą mosiężną klamkę. Otworzył furtkę. Przeszli przez frontowy ogród.

– Ładna kołatka – powiedział Jack przypatrując się misternie wykutemu delfinowi.

Allan chwycił rybę za głowę i uderzył. Zdjął czapkę. Szturchnął Jacka, by zrobił to samo. W drzwiach stanęła młoda dama.

Allan zgiął się w szarmanckim ukłonie.

– My w sprawie śniegu, proszę jaśnie pani.

– Śniegu? – zapytała zdziwiona.

„Ładna – pomyślał Jack. – Wygląda jak panna z amerykańskiego filmu".

– Pada, proszę pani, to znaczy śnieg.

Roześmiała się.

– Oczywiście, że pada. Widzę.

– Zaraz wyjaśnię – pośpieszył Allan. – Firma nasza, to znaczy ja i on – wskazał Jacka – usuwamy to świństwo. Szybko, tanio, z gwarancją. – Znów się ukłonił.

– O, czyżby? Nawet z gwarancją? – roześmiała się przyjemnie. – Ależ tu wieje! Proszę do wewnątrz... czcigodną firmę.

Znaleźli się w hallu wykładanym boazerią. Allan kuł żelazo, póki gorące.

– Bezrobotni żeglarze, proszę pani. Świetnie przygotowani do akcji ratunkowej zasypanych.

– A gwarancja? – przekomarzała się ubawiona pani.

– Do następnego opadu, madame.

– Świetnie! Przyjmuję ofertę. Zaraz uzgodnię z ojcem. Jakiej zapłaty panowie żądają?

– Pani uśmiechu. Resztę według uznania – odpowiedział Allan składając niski ukłon postrzępioną czapką.

Dama pogroziła mu palcem i śmiejąc się pobiegła do drzwi w końcu hallu. Weszła, drzwi pozostawiła uchylone.

– Papo! Poproszę pięć dolarów.

Allan szturchnął Jacka i zrobił do niego oko.

– Po co ci, dziecko? – zapytał głos.

– Za sprzątnięcie śniegu przez dwóch bardzo sympatycznych chłopców. Mówią, że są bezrobotnymi żeglarzami. Trzeba im pomóc.

– Ależ, Mavis. James świetnie da sobie radę. Zresztą mogą coś ukraść. To jacyś ulicznicy, a ty chcesz ich wspomagać. Bądź rozsądna i odpraw ich.

– Papciu! Niech papcio ich nie wyrzuca. Bardzo proszę.

– Masz i daj mi święty spokój z twoimi pomysłami – burczał ojciec.

– Chodźmy stąd! – Czerwony jak piwonia Jack pociągnął Allana za rękaw.

– Nie wygłupiaj się. Fasujemy piątkę! – syknął Allan, wyrywając ramię.

Panna przybiegła do nich uradowana.

– Proszę – podała Allanowi banknot.

– Bardzo pani dziękujemy. Gdy tylko przestanie padać, zaczniemy uprzątanie. – Allan schował pieniądze i uśmiechnął się do niej.

– Świetnie. Będę patrzyła przez okno. Na razie do widzenia.

Wyszli. Jack miętosił w dłoniach czapkę. Przez cały czas myślał, że się zapadnie pod ziemię ze wstydu.

– Widzisz, fujaro - powiedział Allan. – Piątka za nic. Tyle samo co za harówkę przy tych piekielnych trawlerach. Mamy szczęście, to wyjątkowa baba. Nie wszędzie idzie tak łatwo. Czasami trzeba nawet nogi brać za pas.

Jack odetchnął, gdy nareszcie wyszli z tego domu.

– Dalej nie pójdę – oświadczył kategorycznie.

– Nie łam się, bo cię życie złamie – odpowiedział Allan. – Myślisz, że mnie sprawia przyjemność robienie błazna przed jakąś bezmyślną pannicą? Bynajmniej.

– Nic nie myślę, ale dalej nie idę. To nie dla mnie – krótko oświadczył Jack. Przypomniał sobie Lawrence'a Prigga i stwierdził, że teraz robi rzeczy bardziej godne potępienia niż bieganie po papierosy.

– Dobra. Jak chcesz – odpowiedział Allan. – Uważaj, żeby cię życie nie zmusiło do jeszcze bardziej niemiłych historii. Tak już głupio urządzono ten świat. Załamałeś się przy trawlerach. Nikt ci nie powiedział złego słowa, byłeś słaby. Ale tu, to co innego. Albo wszyscy razem, albo każdy sobie. Wybieraj.

Cdn.

REMONT? REMONT!

Tekst i rysunki Szarlota Pawel

Z pamiętnika Kubusia Rekielmego

ŚWIAT MŁODYCH
Sobotnia Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556
UKAZUJEMY SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEKS 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca
WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto NBPXV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

Zam. 1758/G L-101
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

31

Jack drgnął. Trafność słów Allana wstrząsnęła nim. Zaczerwienił się tak, że uszy miał w ogniu. Nie wiedział, co począć. Stał bez ruchu, niemal wstrzymując oddech.

– Siadaj – wybawił go z opresji bezbarwny głos Allana.

– Biło cię życie? – zapytał, gdy Jack usadowił się w nogach opierając się plecami o ścianę.

– Biło – dopiero po chwili odpowiedział Jack.

– Nasz też. Wszystkich. Jednego mniej, drugiego więcej. Prócz ciebie i Limera nikt z nas nie ma nikogo bliskiego. Nikogo, rozumiesz. Mamy dość głodu, poniewierki, bicia po tyłku. Chcemy żyć. Chociaż psim swędem, ale żyć. Mieć gdzie spać, mieć pełny żołądek i coś do włożenia na grzbiet. Iść do przytułku? To równoznaczne z kryminałem, a może i gorsze. Zapytaj Kida, był tam. O pracę, jak sam widzisz, ciężko. My jeszcze nie mamy prawa narzekać. Inni mają gorzej. Trzymamy się razem, dlatego jakoś dajemy sobie radę. Ja rządzę, bo ktoś musi trzymać porządek. Jeśli potrafisz lepiej, proszę cię bardzo. Sami mnie wybrali, więc muszą słuchać. Chcesz zostać z nami? Zostań. Chcesz odejść? Odejdź. Chcesz zamustrować? Pomożemy. Uzbieramy trochę pieniędzy i wkupimy cię na jakąś łajbę. Ale na to trzeba poczekać. Musisz być cierpliwy. Rozumiesz?

– Aha! – odpowiedział Jack, czując się bardzo niewyraźnie.

– Jeśli masz albo będziesz miał jakieś żale czy problemy, to kawa na ławę. Taki u nas zwyczaj. Pamiętaj, sześć głów to nie to, co jedna. Na drugi raz nie pusz się, bo chłopcy tego nie lubią. A teraz daj mi spać.

Jack poczuł się małym, bardzo małym i niedoświadczonym chłopaczkiem. Pętakiem, któremu udzielono ostrej reprymendy. Chciał zbuntować się, powiedzieć coś ostrego i bardzo mądrego, ale stwierdził, że zabrakło mu myśli i słów.

Poszedł do swojej pryczy. Położył się. Długo myślał o tym, co usłyszał...

BÓJKA

Następne kilka dni spędzili na włóczęgach po mieście i porcie. Dwa razy znaleźli przygodne zarobki, ale wynagrodzenie było groszowe. Dobrze, że jeszcze mieli zapas gotówki z pracy przy trawlerach.

Allan codziennie odłączał się od nich i znikał na dwie lub trzy godziny. Kid oświadczył, że siedzi w miejskiej bibliotece albo załatwia interesy.

– W bibliotece? – zapytał zdziwiony Jack. – Po co?

– Jak to, po co? – odpowiedział Jean. – Czyta. Ty wiesz, ile książek on już przeczytał? Chyba całą bibliotekę. Ma też swoje książki. Całe stosy. Trochę po ojcu, resztę kupuje.

– Tak, nie zje, a kupi – potwierdził Fatty z podziwem i równoczesną dezaprobatą. – Widziałeś te trzy duże skrzynki w melinie? Same w nich książki.

– Dlatego ma taki łeb – oświadczył Kid. – Ja wolę coś dla gardła...

Tego ranka sypał obfity śnieg. Do kwatery wpadł ubielony Allan.

– Dobra nasza, chłopcy – zawołał od progu. – Zbierać się. Za kwadrans wymarsz do rewiru „brzuchaczy". Będzie robota przy uprzątaniu siedzib i rezydencji naszych najzacniejszych obywateli.

Poszli do dzielnicy willowej. Leżała na wzgórzu, wznosząc się nad miastem. Ekskluzywna, odgrodzona od innych zabudowań szerokim pasem parków i trawników. Ośnieżone drzewa tworzyły biały pierścień ziemi niczyjej.

W nowoczesnych, obszernych domach mieszkała „śmietanka". Portu Świętego Jana i Nowej Fundlandii. Kupcy, armatorzy, przemysłowcy, spekulanci giełdowi i niebieskie ptaki.

– Rozejdźmy się – powiedział Allan zatrzymując

Dokończenie na str. 7